Rok III. Nr. 40.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 8 grudnia.

Jutro po raz drugi **Nie zarzekaj się!** *(Il ne faut jurer de rien)* Komedya w trzech aktach Alfreda de Musset, przełożona dla naszej sceny przez W. Sabowskiego. W abonamencie.

— *Dziennik Poznański*, ile razy jest w naszym teatrze przedstawienie na cześć Najjaśn. Pana, dziwi się temu z przekąsem. Zdziwienie i przekąs, mogą się w Poznaniu opłacać, lecz w Krakowie wydają się poprostu śmiesznemi.

— Odbywają się próby z pięcioaktowéj komedyi p. W. Sardou *Poczciwi Wieśniacy*, która ukaże się we Czwartek.

— Szanowni Abonenci jak innych lat, powinni odbierać nasze pismo. Wrazie nieakuratności ze strony afiszera, upraszamy o zgłoszenie się do kasy teatralnéj.

— Dzienniki poznańskie skarżą się na pustki w teatrze tamtejszym.

— *Rozen Müller i Finke*, Teufera pięcioaktowa komedya z niemieckiego ukaże się w tym tygodniu na naszej scenie w doskonałym przekładzie p. Chęcińskiego. Komedya ta przepełniona jest komicznemi sytuacyami.

Chorzy: pani Hoffmann, Terenkoczy i Kwiecińska.

— Dawniéj grywana na scenach polskich z wielkiem powodzeniem opera narodowa *Wiśliczanki* z muzyką Elsnera, a tekstem Dmuszewskiego, przygotowuje się. Dyrekcya już dawno chciała wystawić ten utwór narodowy, przedstawiający różne epizody z naszych dziejów, lecz nie miała egzemplarza, obecnie udało się jej nabyć go.

ECHA.

Koncert nad koncertami.

W r. 1615 Elektor Jan Jerzy urządził w Dreznie wielki koncert, na którym przedstawiono historyę Holofernesa. Zaproszono muzyków całej Europy do udziału w tym koncercie, przybyło 919 śpiewaków i 576 muzyków. Najwięcej podziwu wzbudziły olbrzymie basy polskie, na których grał krakowianin Rapacki. Ośm mułów musiano zaprządz do wozu, na którym te basy wieziono z Krakowa do Drezna. Przy basach była drabinka, po której skakał w dół i w górę Rapacki z smyczkiem w ręku, chcąc wydobyć tony wiolinowe, dyrektor koncertu Grundmaus kazał na pagórku, na którym dawano koncert, nawiązać na skrzydłach wiatraka linę okrętową; piłą wydobywano z niej stósowne tony. Gdy wszystkie bębny były za słabe, ustawiono moździerze, na których z nót strzelał nadworny artylerzysta.

Między śpiewaczkami była niejaka Bigazzi z Medyolanu, która z takiem wysileniem chciała głos swój wznieść ponad wtorujące jej instrumenta, że trzeciego dnia umarła. Skrzypek Giovanni Scopio z Kremony, najwyższy wywołał entuzyazm, grając za plecyma na skrzypcach. Rapacki na basach i student Rümpler, śpiewak basista z taką siłą oddali jedną aryę, że cała publika drżała.

ZE WSPOMNIEŃ AKTORA.

Po śmierci ojca wstąpiłem do teatru Krakowskiego. Smutne to i przykre początki w zawodzie teatralnym. Długo musiałem darmo i ciężko pracować, usługiwać wszystkim, być prawdziwie sługą wszystkich sług, nim, mimo talentu, jaki w rzeczy samej posiadałem, przyszedłem do tego, że mi przecie najniższe udzielać zaczęto role. Postanowiłem więc puścić się w świat i wykształcić się na teatrach prowincyonalnych. Zasłyszawszy o jakiejś trupie aktorów, robiącej niezłe interesa w Lublinie, zamierzyłem tam się udać. Zostawiwszy matce, co tylko mogłem zebrać, o kilku złotych puściłem się piechotą w podróż, a że Opatrzność nigdy nienieopuszcza, doszedłem jakoś szczęśliwie bez głodu i chłodu. Był to mglisty ranek jesienny, gdy przywędrowałem do Lublina i żadnych dalszych nie mając adresów, zacząłem się kręcić po nieznanem mieście. Oglądałem się właśnie po twarzach przechodzących, kogoby się zapytać, gdy nagle na rogu ulicy spostrzegłem postać dziwną, która mnie niepospolicie zaintrygowała. Był to oczywiście człowiek, bo stąpał na dwóch bosych wprawdzie, ale zawsze ludzkich nogach, i miał dwie ręce przystrojone w koszulowe tylko rękawy, wzniesione do góry; miał nawet głowę, miasto czapki w chustkę zawiniętą, a na grzbiecie, w braku płaszcza, rogóżkę słomianą. Co mnie więcej jeszcze zaintrygowało, to to, że te dwie do góry wzniesione ręce, przylepiały afisz ogromny, czerwonemi literami zwiastujący się ulicznikom: *„Syrenę z Dniestru“*. Uradowałem się niepospolicie, lecz o ileż więcej się ucieszyłem, gdy z pod chustki, spostrzegłem twarz znajomą.

— Franiu!

— Jasiu! to ty?.. zawołaliśmy obydwaj i uściskali serdecznie.

Franciszek kolegował zemną czas jakiś w Krakowie i doszedł już do tej doskonałości, że grywał gadających duchów, i do zakulisowych połamał grzmotów. Niemogło mi się tedy pomieścić w głowie, jakim sposobem mógł dawny kolega tak nisko spaść, aby teraz w rogóżkowym płaszczu i z bosemi nogami, afisze przylepiał. Zacząłem się naturalnie bać o swoją własną karyerę.

— Cóż to się stało Franiu? ty już nie jesteś aktorem?..

— Jestem, i najlepszy dowód, że gram Terefercia w *Syrenie*.

— Ależ rogóżka?... bose nogi?.. chustka na głowie?...

— W wolnych chwilach zastępuję z woli dyrektora afiszera. To mój Jasiu cała historya.

I po drodze rozpowiadał mi tę historyę.

Dyrektorem wędrującego towarzystwa, które do Lublina przybyło, był niejaki pan Makary, który w towarzystwie sobie podwładnem, nowy i niewidziany dotąd zaprowadził porządek. Wychodząc z téj zasady, że aktor nie publiczności, nie sztuce, ale dyrektorowi służy, utrzymywał członków swego towarzystwa w najdespotyczniejszej podległości.. Żaden z aktorów nic nie mógł mieć swego, bo wszystko było własnością ogółu, a ogółem towarzystwa idąc za przykładem Ludwika XIV. który mawiał: *„L'Etat c'est moi!“* mianował pan Makary siebie samego.

Im więcéj ma aktor do stracenia, tem mniej pracuje dla dobra ogółu, to jest dla mnie! — mawiał pan Makary. Wdaje się w zabawy, które go odrywają od zajęć pożytecznych.

A że trudno bawić się bez butów i surduta, aktorowie pana Makarego chodzili po całych dniach w stanie niezbyt od natury dalekim. Dopiero wieczorem dostawali pożyczanym sposobem, buty i inne potrzebne odzienia, które po skończonem widowisku sam właśnie odbierał ręką, i do własnego chował pomieszkania. Aktorki musiały także mniej więcej być w stanie natury, choć niekoniecznie co do ubioru, ale przynajmniej co do sposobu, jakim z nich dla dobra ogółu, to jest swego i swojej szkatuły korzystał.

— Talenta aktorów są oczywiście moją własnością, bo ja je produkuję światu, mawiał dalej tonem przekonania. A że znaczna część talentu aktorki jest w jej wdziękach więc i jej wdzięki należą do przedmiotów, które mam prawo obrócić na korzyść moją. Muszą i jedni i drugie to robić co ja chcę, bo ja dyrektor; ja wiem najlepiej, co mi korzyść przynosi. Publiczność to rola urodzajna, którą Bóg przeznaczył na pożytek dyrektorów teatru, aktorowie zaś i aktorki to są moje narzędzia rolnicze, których ja dyrektor wiem najlepiej jak użyć, abym miał plon sowity.

— Jakżesz się żywicie? zapytałem sklopotany.

— Wikt daje nam dyrektor, odrzekł Franciszek.

— I jakiż wikt?

Franciszek wskazał rogóżkę swoją z gestem wiele znaczącym i odrzekł:

— Odpowiedni strojowi! nie wykwintny! ale jak twierdzi dyrektor, prawdziwie narodowy i zdrowy. Jakoż nieprzypominam sobie, bym miał kiedy niestrawność. Słoma na plecy idzie, a mąka i krupy do żołądka.

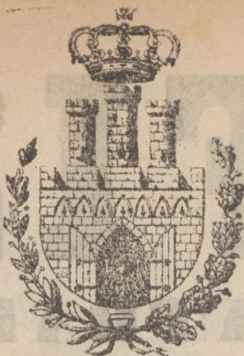
— A gażę płaci wam? i jaką?

— Płaci najregularniej ostatniego każdego miesiąca, i gaża nie zła Ale zobaczysz! Stanęliśmy właśnie przed pomieszkaniem dyrektora, który przytykał o muz przybytek. Za chwilę stałem przed panem dyrektorem, którego pokój był wcale ładnie umeblowany i we wszelkie wygódki zaopatrzony. Wyprawiał właśnie pierwszą aktorkę, wcale ładną brunetkę, wytwornie ubraną, do rotmistrza od huzarów, wielkiego protektora sceny dramatycznej, i ojcowskie dawał jej nauki i napomnienia.

Pan Makary zrobił wielkie na mnie wrażenie, mianowicie swoim szlafrokiem perskim, i długim cybuchem o sporym bursztynie. Bo zresztą powierzchowność pana Makarego nie miała w sobie nic szczególnego. Niewielkiego wzrostu, gruby, miał on twarz tłustą, pucołowatą, żadnym wyrazem nieodznaczoną, chyba okrągłością i czerwonością, świadczącą o dogadzaniu żołądkowi. Oczy miał niewielkie, ale za to żywo biegające wkoło, z wyrazem niepewnym, badającym, ciekawym i chciwym. W ładnem pomieszkaniu, i pysznym szlafroku, wyglądał nieco pan Makary na lokaja, ubranego w strój swego pana, a ruchy przypominały wczorajszego ulicznika, któremu loterya posłużyła. Pan Makary przyjął mnie bardzo łaskawie, i zaczął wypytywać o role w jakich występywałem. Za każdą odpowiedzią krząkał i puszczał dymy rzęsiste, dla dodania sobie powagi, której mu natura odmówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.



Abonament Nr. 5. Nr. porządkowy 40.

TEATR KRAKOWSKI.

W Poniedziałek dnia 8go Grudnia 1873 r.

Wodewil w 4 aktach, przerobiony dla Sceny Krakowskiéj przez W. L. Anczyca, muzyka K. Hofmanna.

ROBERT i BERTRAND

czyli

Dwaj złodzieje

OSOBY:

Robert — — — — —	Pan Terenkoczy.	Zuzia, jego córka — —	Panna Wyszowska.
Bertrand — — — — —	Pan Eker.	Piotruś — — — —	Pan Raczyński.
Ippelmeyer, bogaty bankier —	Pan Siedlecki.	Gévrol } żandarmy	Pan Glikson.
Charlotta, jego córka — —	Pani Bauman.	Fanferlot } żandarmy — —	Pan Błoński.
Samuel, buchhalter Ippelmeyera	Pan Rawicz.	Jaques, kamerdyner Ippelmeyera	Pan Bogucki.
Pani Calepin, żona negocyanta	Pani Ekerowa.	Kapral — — — —	Pan Zapałowicz.
Dr. Croustillac — — —	Pan Siennicki.	Garçon — — — — —	Pan Lajnerowicz.
Pioché, bogaty dzierżawca —	Pan Danielewicz.	Michałek, służący Piochégo —	Pan Roger.
Dumont, oberżysta —	Pan Ładnowski.	Kuglarz — — — —	Pan Bojanowski.
Grognard, dozorca więzienia—	Pan Nowakowski.	Komedyant — — —	Pan Piotrowski.
Pani Brabançon — — —	Panna Ekel.	Puszczający balon — —	Pan Bogucki.
Rózia, służąca w oberży —	Panna Wojnowska.	Dozorca menażeryi— —	* * *
Choucroutte, wieśniak — —	Pan Klepacki.		

Żołnierze — Żandarmy — Goście — Wieśniacy — Wieśniaczki — Przekupnie.

Rzecz dzieje się w południowéj Francyi, w mieście pogranicznem.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loza drugiego piętru **4** złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzeszło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódméj.